

Nauczyłam się chodzić na wysokich obcasach, a bawełniane majtki zastąpiłam koronkowymi. Koleżanki, jeszcze w liceum, często wspominały, że podobne gadżety dodają pewności siebie, a ta "była niezbędna na wypadek, gdyby jakiś pajac znów niechcący mnie poniżył". Lubiłam wmawiać sobie podobne mantry. Przedstawił się któregoś wieczoru. Jakby nigdy nic - podszedł, wyciągnął rękę, chyba nie zdając sobie sprawy z własnej niegrzeczności, i powiedział: "Mateusz". Zająknęłam się lekko, wymawiając swoje imię, a on odszedł do stolika.

- Wpadłaś mu w oko - zawyrokowała Gośka, którą od kilku dni wprowadzałam w niezgłębione tajniki sztuki nalewania piwa. - Powiedział, że zaczeka, aż skończysz zmianę!

Faktycznie, czekał. Stał na zewnątrz i nie uśmiechnął się na mój widok, ale wówczas nie zwróciłam na to uwagi - ludzie rzadko spoglądali na mnie z sympatią. Ponoć mam wredny wyraz twarzy, do tego długo nosiłam aparat korygujący zgryz i okulary o szkiełkach grubych jak denka słoików. "Brzydula Ula!" - wołano za mną w podstawówce, na długo przed produkcją tego serialu. Na bierzmowaniu przybrałam więc imię Urszula, co uważałam za świetny dowcip do samej studniówki, na której zresztą nie byłam, z oczywistego powodu.

- Porywam cię - powiedział Mateusz na przywitanie. - Idziemy do mnie - zakomenderował, a ja grzecznie posłuchałam.

Tuż za drzwiami mieszkania wplótł palce w moje włosy i przez chwilę myślałam, że dojdzie do pocałunku; sprowadził mnie jednak do pozycji klęczącej i zaczął rozpinać rozporek. Nie potrafiłam i nie chciałam zrobić tego, czego ode mnie wymagał, ale myślałam zupełnie abstrakcyjnie ("Dobrze, że przedwczoraj zdjęto mi aparat. Przynajmniej go nie podrapię."), kiedy dociskał moją głowę do siebie.

- Jesteś w tym kiepska - przerwał nagle bez ogródek i podniósł mnie, by rzucić na łóżko. Jednym ruchem zsunął moją bieliznę i spodnie, a ja pozwoliłam mu wejść w siebie, choć oboje nie ściągnęliśmy nawet butów. Po wszystkim, przyglądając się prześcieradłu, zapytał:

- Miał cię ktoś wcześniej? - Jego spojrzenie mówiło: "Znalazł się jakiś kretyń, któremu podobałaś się w tym kagańcu?". Milczałam.

- Nieważne. Od teraz jesteś moja, wiesz?

Byłam.

Po dwóch miesiącach dręczyło mnie permanentne poczucie przynależenia. Robiłam wszystko, by go zadowolić, a wkrótce zakupiłam drugą szczoteczkę do zębów, dla której znalazło się miejsce w tej pamiętnej kawalerce.

Rzadko wychodziliśmy razem i nie znałam jego przyjaciół. Tłumaczył, że to bardzo wpływowi ludzie z branży i nie dogadałabym się z nimi, poza tym w biznesie nie ma miejsca na znajomości z bliskimi dalszych. Najwięcej czasu spędzaliśmy w łóżku, gdzie bezwzględnie dominował. Polubiłam to. Wiedziałam, że i jemu podoba się, gdy posłusznie mu ulegam.

- Glizdeczko... - napomknął kiedyś. Zwracał się tak do mnie, ponieważ uważał, że ewoluuję dopiero, gdy nauczę się słuchać go w każdym calu. Nie miałam śmiałości tłumaczyć, że motyle w pierwszej fazie są gąsienicami, a nie żabkami, dżdżownicami czy innymi robakami. - Zostaniesz któregoś dnia moją żoną. Będiesz starała się, żebym był z ciebie dumny. Pozwolisz mi zostać swoim panem?

Przytaknęłam radośnie. Od tej chwili byłam narzeczoną Mateusza Krańskiego! Na potwierdzenie owego faktu otrzymałam łańcuszek na kostkę z jego imieniem ("Pierścienie są pretensjonalne. Teraz będzie wiadomo, czyja jesteś" - tłumaczył) i trzy wążki maki, które rzekomo przypominały mnie samą. Już w styczniu, po trzech miesiącach wspólnego mieszkania, wzięliśmy ślub.

Byliśmy ponoć zgodną parą - sąsiedzi nigdy nie słyszeli naszych kłótni. Wszystkie decyzje podejmował Mateusz. Stwierdził kiedyś, że jestem częściowo nieprzystosowana do życia i najbezpieczniej będzie,

jeśli w naszym związku on będzie nosił zarówno spodnie, jak i pasek. Nie protestowałam. Akt małżeństwa stał się cyrografem. Dobrze mi było w roli niewolnicy samego diabła.

Zdaniem mamy zyskałam męża, o jakim kiedyś nie wolno mi było nawet marzyć. Był przystojny, zadbany, zawsze miły wobec rodziców, a czasami kupował im drobne upominki. Zarabiał duże pieniądze w agencji reklamowej, ja z kolei byłam dobrą gospodynią, więc szybko gromadziliśmy oszczędności. Pracowałam nadal w Piekielku, gdyż Mateusz twierdził, że potrzebuję trochę dyscypliny, że bez podobnych obowiązków "mogłabym się rozbestwić", cokolwiek miało to znaczyć.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

zawsze, dodano 04.08.2010 08:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.